Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

CZUWAJ

Nr 31 Warszawa. 10. VIII. 1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

BELWEDER. PREZYDENT BOLESŁAW BIERUT.
Taki był adres listu wysłanego w dniu 22 lipca z ostatniego ogniska harcerskiego w Miasteczku Zlotowym. Drukujemy go wam dzisiaj.

KOCHANY NASZ PREZYDENCIE

Minęły piękne dni Zlotu, i siedzimy oto przy ostatnim pożegnalnym ognisku. Nad nami piękne niebo Warszawy, wokoło koledzy, harcerze ze wszystkich stron Polski i mili nasi przyjaciele, goście z różnych krajów. Jesteśmy blisko Ciebie — zdaje się, że słyszymy szum drzew rosnących koło Belwederu. Tam mieszkasz. Tam pracujesz. Tam ulatują nasze myśli.

Nie mamy dość słów, żeby Ci podziękować za ten Zlot, za całe nasze szczęśliwe życie! Nie mamy dość słów, żeby Ci powiedzieć, jak bardzo Cię kochamy. Za całe Twoje pełne poświęceń i trudów życie, za Twoją upartą walkę z krzywdą, za Twoją miłość do tych, co pracują i budują, za to, że pod Twoim kierownictwem zakwitła nasza Ludowa Ojczyzna, za to, że Warszawa odrodziła się z gruzów i jest chyba najpiękniejszym miastem na świecie, za Nową Hutę i za MDM, za Żerań i za Wierzbicę, za to, że rodzice nasi mają dość pracy i nie martwią się o naszą przyszłość, za to, że możemy się uczyć i bawić, i przeżywać tak piękne chwile, jak ten Zlot. I za to, że to wszystko jest zapisane w Konstytucji, że nam tego nikt nie może odebrać, a tylko od nas zależy, żeby było coraz lepiej, coraz piękniej!

Obiecujemy Ci, że będziemy się dobrze uczyć, że będziemy się uczyć ze wszystkich sił, żebyśmy mogli jak najprędzej i jak najlepiej pracować dla naszej Ojczyzny, budować Ją i bronić. Chcemy, żeby wszystkie dzieci na świecie miały takie życie, jak my. Chcemy, żeby na zawsze był pokój i praca dla wszystkich, i nauka, i radość. I obiecujemy Ci walczyć o to tak długo ,aż zwyciężymy. Obiecujemy Ci, że będziemy co dzień w szkole, w organizacji, w domu zachowywać się coraz lepiej, żeby wyrosnąć na ludzi rozumnych i dzielnych, którzy się niczego nie boją i wszystkie przeszkody umieją pokonać. Całe Twoje życie jest dla nas przykładem, że można to osiągnąć.

Chcemy, żebyś był z nas dumny. Chcemy, żebyś nam wierzył.

Dziękujemy Ci za wszystko. Żyj w zdrowiu i radości dla szczęścia i wielkości naszej Ojczyzny. Wszystkie serca dzieci z całej Polski są przy Tobie!

Harcerze i uczniowie
z Harcerskiego Miasteczka
Zlotowego na Agrikoli
w Warszawie

Spotkanie z JANKĄ

W śród złocistych pól pszenicy ciągnie się zygzakowatym sznurem pas białych domków pokrytych czerwoną dachówką. Promienie wschodzącego słońca sięgają zaledwie czubków kominów. A we wsi już tętni życie. Tego ranka, jak nigdy, więcej jest na ulicy dzieci niż starszych.

Z za domku, wyróżniającego się odświętnym przybraniem, doleciało wołanie chłopca:

— Kubuś chodź, teraz przyniesiemy łuk i tarczę. A wy obaj przynieście i załóżcie siatkę!

Działo się to w sadzie szkolnym. Chłopcy i dziewczęta żywo i sprawnie wynosili z klas ławki i stoliki. Inni zaś książki, wędki do łowienia ryb, z przywiązanymi zamiast haczyka kółkami z drutu i inne tajemnicze „przyrządy".

W niedługim czasie harcerze i harcerki u siebie, we wsi spółdzielczej w Muszkowicach, „zbudowali" wesołe miasteczko podobne do tego, jakie mieli delegaci w Warszawie. Dzisiaj Muszkowice będą gościć u siebie kol. Jankę Kret—delegatkę na Zlot. Na ten dzień harcerze przygotowali bogaty program uroczystości: rozgrywki w siatkówkę i w dwa ognie między zastępami, skoki w dal, strzelanie z łuku, biegi w worku...

*

W cieniu niedużych, liściastych drzew zasiadła gromada dzieci razem z rodzicami. Wśród zebranych wyróżnia się młoda dziewczyna w koszuli zetempowskiej.

To Janka, delegatka spółdzielni produkcyjnej z Sielkowic na Zlot Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej. Wszyscy z zaciekawieniem słuchają jej opowiadania o nowej Warszawie, o pięknym Placu Konstytucji, o tym, jak delegaci tańczyli na zabawie nad Wisłą, o Harcerskim Miasteczku Zlotowym, o przodownikach z Nowej Huty, z kopalni i fabryk, o chłopcach i dziewczętach, dla których nie ma żadnych trudności w pracy

Kiedy Janka opowiada ,nie tylko dzieciom radość świeci z oczu. Z radością też patrzą starsi na zebraną gromadkę. Bo prócz piątek i czwórek Czynem Zlotowym dzieci szkolnych było 700 godz. przepracowanych w PGR-ze w Muszkowicach przy wyrywaniu chwastów i ostu z żyta i pszenicy, zbiór malin, zbudowanie 2 modeli samochodów samobieżnych, urządzenie nowej skoczni i wiele innych pożytecznych prac.

— Największym naszym dniem na Zlocie — opowiada Janka — był dzień 22 Lipca.

— A widziałaś naszego Prezydenta? — przerwała jej Marysia Tkaczanek.

— Czy taki jest jak na portrecie? — pada zaraz drugie pytanie.

— Widziałam Towarzysza Bieruta na defiladzie. Stał na trybunie, taki uśmiechnięty, kiwał do nas ręką, pozdrawiał nas wszystkich.

Kiedy Janka mówi o ukochanym Prezydencie, Opiekunie dzieci, Helence Urbańskiej przypomina się dzień 22 Lipca. Słuchając radia tego dnia i ona przyrzekła sobie: „W przyszłym roku szkolnym będę miała tak, jak teraz, same piątki i postaram się, aby jeszcze więcej było w klasie „piątkowiczów".

— Żeby pokazać, że kochamy naszego Prezydenta—zaproponowała Aniela Urbańska — pomożemy przy żniwach w Spółdzielni i w PGR. To też będzie naszą odpowiedzią na ślubowanie.

— A my zrobimy dodatkowo wieszaki do świetlicy — padł projekt z gromady chłopców.

Długo jeszcze radziły dzieci pod drzewami nad tym, jak będą poprawiać w szkole „czwórki" na „piątki" i „trójki" na „czwórki", aby nie zawieść złożonego ślubowania.

A potem...

Do późnego zmroku ogród szkolny rozbrzmiewał gwarem radosnych głosów. Jedni grali w siatkówkę, inni strzelali z łuku, grali w loterię, w dwa ognie, inni znów popisywali się „wędkami zręczności". Każdy trafny strzał, zdobycie I-go miejsca w biegu w workach, czy złapana „ryb-ka-butelka" nagradzane były czekoladą, cukierkami, pamiętnikami lub książkami.

Tego pięknego dnia i swego spotkania z Janką - delegatką harcerze długo nie zapomną.

I tego, co dziś sobie przyrzekli, na pewno dotrzymają.

MIECZYSŁAW WASILEWSKI

O rozwiązaniu, zwycięzcach i nagrodach konkursu przyrodniczego „Jaka to roślina", dowiesz się na stronie 6-tej.

ŻNIWA W PEŁNI

W całym kraju żniwa w pełni. Hasłem wielkiej bitwy o chleb jest: „Zbieramy zboże w porę i bez strat!" „Czym szybciej powędruje ziarno z pól na punkty skupu, czym dokładniej będzie zebrane — tym więcej chleba da wieś miastu. Urodzaj jest w tym roku dobry, lepszy niż w zeszłym — ale urodzaj to jeszcze nie wszystko. Ani jeden kłos zboża nie może się w polu zmarnować!

Żniwa to gorący okres dla wsi. Na pomoc chłopom przyszło miasto — robotnicy, pracownicy biurowi, studenci. Setki ochotniczych brygad żniwnych wyjechało do PGR-ów i wsi. 10 tysięcy studentów ze wszystkich wyższych uczelni bierze udział w żniwach na Ziemiach Zachodnich.

Na pierwszym zdjęciu: robotnicy przyjechali pomóc w sprzęcie zboża chłopom z PGR — Komorowo.

Na polach uwijają się maszyny rolnicze, warczą traktory, zagarniają zboże błyszczące w słońcu ramiona żniwiarek i snopowiązałek. To maszyny, które wyprodukowali robotnicy, które miasto dało wsi. Jest ich coraz więcej. Dzięki nim szybciej i dokładniej przebiegają zbiory — maszyny zastępują ludzi przy ciężkiej pracy. Na równinach, gdzie całymi kilometrami ciągną się obszary pól PGR-owskich, budzą podziw wspaniałe „fabryki chleba" — kombajny. Przyjechały do nas ze Związku Radzieckiego i NRD. Kombajn to prawdziwa fabryka na kółkach: kosi, młóci, czyści zboże i zsypuje je od razu do worków. Coraz więcej takich olbrzymów pracuje na naszych polach.

Na zdjęciu drugim: kombajn przy pracy na polach spółdzielczych.

Fabryki dostarczyły wsi maszyn, które usprawniają pracę, i nawozów, żeby lepsze były plony.

Teraz miasto czeka na chleb od rolników. Obowiązkiem ich jest dostawić w terminie zboże na punkty skupu.

Pierwsze ziarno dla Państwa — postanawiają chłopi — świadomi obywatele. Wymłócone zboże na przystrojonych wozach i samochodach jedzie na punkt skupu.

Na trzecim zdjęciu: chłopi ze spółdzielni produkcyjnej w Białej-Nowej, jedni z pierwszych w Polsce, odstawiają Państwu ziarno.

CAŁY NARÓD WYBIERZE SWÓJ SEJM

Znad gmachu sejmowego w Warszawie ściągnięto flagi. Ucichły gwarne niedawno sale obrad. — Wybrany 5 lat temu pierwszy sejm Polski Ludowej zakończył swoją pracę: uchwalił Konstytucję naszego państwa, ogłosił ustawę o sposobie wybierania nowych posłów.

Niedługo robotnicy, nauczyciele, inżynierowie, artyści i żołnierze wybierać będą swoich najlepszych przedstawicieli, aby jako posłowie w sejmie sprawowali władzę w kraju w imieniu wszystkich ludzi pracy.

Z radością i dumą czytała nową ustawę młodzież w całym kraju. Bo po raz pierwszy w Polsce prawa wyborcze zostały przyznane młodym już od 18-tego roku życia.

Przed wojną głosować mogli obywatele dopiero od 24 lat, a żeby zostać posłem trzeba było mieć skończone lat 30. — W naszym nowym sejmie będzie inaczej: wśród posłów wybranych przez cały naród zasiądą także najlepsi spośród chłopców i dziewcząt, którzy skończyli 21 lat.

Na całym świecie dotąd tylko młodzież radziecka mogła się poszczycić takim zaufaniem swego państwa. — Jako druga z kolei otrzymuje prawo współgospodarowania krajem — młodzież polska.

Czytając nową ustawę, chłopcy i dziewczęta przypominają sobie słowa swego ślubowania i powtarzają raz jeszcze: „Nie zawiedziemy Twego zaufania, Ojczyzno".

»ZLOT TRWA«

Młodzi Przodownicy powrócili ze Zlotu do swoich miast i wsi. Stanęli znów przy warsztatach pracy. Czas teraz, aby słowa zlotowego ślubowania zamienić w czyn.

Eugeniusz Stępniak, delegat na Zlot z Zakładów Przemysłu Włókienniczego im. Reymonta w Łodzi, od razu po przyjeździe opowiedział swojemu koledze Stefanowi Wilanowskiemu o Zlocie, o ślubowaniu, o tym, jak Warszawa podczas dni Zlotu przyjmowała młodzież.

Po tej rozmowie obaj młodzi robotnicy zobowiązali się przepracować całą noc przy zakładaniu „głowy" do ciągarki. Niewykonanie tej pracy na czas, groziłoby poważnym obniżeniem wykonania planu.

„Ślubowałem oddać wszystkie swoje siły ukochanej ojczyźnie i utrwalać zdobycze Konstytucji — mówi Stępniak — dlatego teraz staram się pracować jeszcze lepiej niż przed Zlotem".

Na polu Gminnej Spółdzielni w Daszynie „pyka" traktor Geńka Mikołajczyka, który przed kilkoma dniami powrócił ze Zlotu. Geniek dotrzymuje ślubowania. Wypełnia zobowiązanie: oszczędza 1 kg paliwa na 1 ha orki.

Drugie zobowiązanie Geńka jest znacznie trudniejsze. Zobowiązał się on „żywot" swojego „Ursusa" przedłużyć z 1.700 roboczogodzin na 2.200.

Wesoło także „śpiewa" traktor Andrzeja Matlocha, obsługującego pola nowopowstałej spółdzielni produkcyjnej w Dąbrówce Dolnej. Ostatnie zboże skosił Andrzej przed terminem.

O ZLOCIE OPOWIEDZIAŁEM KOLEGOM

Do mojej wioski przyjechałem we czwartek. Bardzo się ucieszyłem, kiedy na stacji zobaczyłem czekających na mnie najbliższych kolegów. Przez całą drogę do domu zarzucali mnie pytaniami: jak to było na Zlocie?

Umówiliśmy się, że na drugi dzień urządzimy zbiórkę i wtedy im wszystko opowiem. Zebraliśmy się po południu w umówionym miejscu — na polance. Przyszli chłopcy i dziewczęta ze wszystkich zastępów. Najpierw zacząłem opowiadać o najpiękniejszych chwilach na Zlocie: o dniu otwarcia, kiedy nad ogromnym stadionem ukazały się spadochrony z barwnymi flagami.

Sprawozdania z manifestacji słuchali prawie wszyscy przez radio, ale i tak musiałem opowiadać od nowa. Najwięcej o tym, jak przechodziliśmy koło trybuny, jak wyglądał tow. Bierut i czy się do nas uśmiechał. Opowiadałem też o naszych gościach. Jadzia Garlicka nie chciała wierzyć, że potrafiliśmy się dobrze porozumieć z dziećmi z zagranicy. Przywiozłem adresy kolegów z NRD. Postanowiliśmy w przyszłym tygodniu do nich napisać.

Długo siedzieliśmy na polance. Mówiliśmy też o pracy w naszej drużynie. O tym, że niejedno zmienimy w niej na lepsze. Na kolonii przedzlotowej nauczyłem się sprawnego przeprowadzania zbiórek, apelów, dużo nowych piosenek i gier. Będę się starał to wszystko przekazać jak najlepiej mojej drużynie. Bardzo chciałbym, żeby pracowała taraz tak, jak nasza drużyna zlotowa. Ja sam postanowiłem sobie, że będę się teraz jeszcze lepiej uczył. Poprawię swoją jedyną czwórkę z matematyki.

Jurek Drabczyński
Baboszewo, pow. Płońsk

NAOKOŁO ŚWIATA

NA WĘGRZECH POWSTAJE NOWE MIASTO

Na Węgrzech koło Kazincbarcika, w miejscu, gdzie jeszcze przed rokiem rosły łany pszenicy, rozpoczęto budowę nowego miasta górniczego. Obecnie w budowie znajdują się trzy dzielnice. Jeszcze tej jesieni do nowoczesnych mieszkań wprowadzą się pierwsi lokatorzy. W bieżącym roku zostaną oddane do użytku przedszkola żłobek i szkoła. W przyszłym roku — doskonale urządzony dom zdrowia.

NA KANALE IM. W. LENINA WOŁGA — DON

Z dnia na dzień więcej statków płynie kanałem Wołga — Don. Dotychczas przepłynęło ich około pół tysiąca. Na zdjęciu widzicie statki przewożące towary i pasażerów z Wołgi na wody rzeki Don.

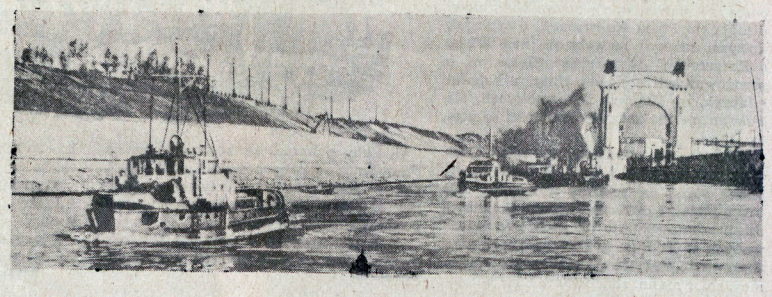

ZLOTOWY Świat MŁODYCH
PISMO HARCERSKIEGO MIASTECZKA ZLOTOWEGO

TAK BYŁO NA ZLOCIE

JUREK LOTNIK

Duże pole. Kilka schylonych kobiet kopie kartofle. Na skraju pola stoi mały chłopiec. Zadarł wysoko głowę i przygląda się z zaciekawieniem le-

cącemu radzieckiemu samolotowi.

Od tego dnia właśnie Jurek Durko, delegat na Zlot z województwa warszawskiego, postanowił zostać lotnikiem. Jurek jest sierotą i mieszka w Domu Dziecka. Pewnego dnia przyjechali tam w odwiedziny lotnicy-żołnierze. Wiele ciekawych rzeczy o historii lotnictwa dowiedział się od nich Jurek. To go utwierdziło w postanowieniu. Zaczął czytać książki o bohaterskich lotnikach: „Opowieść o prawdziwym człowieku", książkę o Czkałowie, chodził na filmy i tak zapoznawał się ze swoim przyszłym zawodem.

Jurek lubi także majstrować modele samolotów. Klasę szóstą ukończył tylko z dwoma czwórkami. Drużyna Jurka wyróżniła się w Czynie Zlotowym. A Jurek, który jest jej przewodniczącym, za dobrą pracę został wybrany delegatem na Zlot

W szkole na przeciw Harcerskiego Miasteczka Zlotowego, zamieszkali pionierzy koreańscy, wychowujący się w Polsce, w Domu Dziecka pod Ciechanowem.

NAJPIERW UCZYĆ SIĘ, A POTEM BUDOWAĆ KOREĘ

Kim Sho-ran i Kim Sun-bok mają jednakowe nazwiska, ale nie są siostrami. Sho-ran przeszła do siódmej klasy, a jej młodsza koleżanka, Sun-bok do czwartej. Obie dziewczynki z początkiem września pójdą do polskiej szkoły. Na pytanie, jakie są ich pragnienia na przyszłość Sho-ran odpowiada:

— Teraz chcę tylko nauczyć się dobrze mówić po polsku i iść do szkoły. Pisać już umiem, ale wymawiać i akcentować wyrazy jest mi trudno.

— A potem...

— W naszej ojczyźnie jest teraz wojna. Wróg niszczy miasta, zabija ludzi. Tam zginęli moi rodzice i wszyscy bliscy! Gdy skończę szkołę, to wojny już nie będzie. Ja właśnie w Polsce chcę nauczyć się budować domy, potem wrócę do Korei i tam będę pomagać w odbudowie...

Sun-bok nie wie jeszcze, kim będzie. Lecz tak samo jak Sho-ran chce dobrze się uczyć w polskiej szkole, by potem być pożyteczną swej ojczyźnie!

NASZA LUSIA

Gdy zapytasz harcerek z drużyny koszalińskiej, którą spośród siebie najlepiej lubią, jednogłośnie odpowiadają: Lusię Daszko. Tak, Lusię — przewodniczącą rady zastępu I. Najwięcej może o niej opowiedzieć Wanda Śniegocka przewodnicząca Rady Drużyny:

— Lusia wzorowo spełnia obowiązki w swoim zastępie. Jest bardzo koleżeńska, w każdej pracy jest pierwsza. Gdy chcieliśmy mieć jednakowe oznaczenia funkcji, wszystkim je wyszywała, kierowała całą pracą. Dobrze opiekowała się też młodszymi dziewczynkami z zastępu. A kiedy w jadalni ma dyżur zastęp I, to jest zawsze wzorowy porządek.

PRZEKAZANIE SZTANDARU

Stadion na Służewcu po brzegi wypełniony. Przybyło 50 tysięcy młodych przodowników. W imieniu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej przemawia sekretarz ŚFMD Fr. Moranino:

„Wam, którzy dzięki nieocenionej pomocy Związku Radzieckiego i przykładowi sławnego Komsomołu, budując Warszawę wznosicie nową Polskę — ważne ogniwo Światowego Frontu Pokoju, ŚFMD przekazuje swój sztandar i swoje odznaki — symbole braterstwa młodzieży całego świata".

Nad trybuną łopoce biały sztandar. Przejmują go ze wzruszeniem z rąk sekretarza delegaci polskiej młodzieży.

Tysiące złączonych rąk podniosło się w górę na znak braterstwa we wspólnej walce. Byliśmy dumni: czuliśmy wszyscy mocno: jesteśmy naprawdę silnym ogniwem wielkiego frontu walki o pokój i postęp.

MINUTA CISZY

Kiedy delegaci drużyn składali wieniec na grobie generała Świerczewskiego podeszły dwie starsze kobiety.

— Kochane są nasze dzieci. Jak one szanują najlepszych Polaków! — powiedziała jedna z nich.

Druga kobieta milczała, tylko ukradkiem otarła płynącą po twarzy łzę.

*

Przed pomnikiem Braterstwa Broni na Pradze stanęli na baczność harcerze. Pamięć poległych bohaterów uczcili minutą ciszy.

„Żołnierze radzieccy ginęli w walce o naszą wolność, o Polskę Ludową. Niektórzy z poległych może zupełnie nie mają grobów! Może zginęli w walce na samolotach i nie zostało z nich nawet śladu..." — myślał w tej chwili Andrzej Peszke.

A Marysia Brzezińska powtarzała w myślach gorąco:

...Dziękuję Wam za wszystko, żołnierze, za Warszawę, za Zlot, za... wszystko".

DRUŻYNA SZCZECIŃSKA DZIĘKUJE

Drużyna woj. szczecińskiego przyjechała do Warszawy już 17 lipca. Harcerze przyjechali w jednakowych białych koszulkach, ale po 2 dniach zwiedzania stolicy koszulki straciły swoją śnieżną białość. — I jakże tu jutro na uroczystym otwarciu Zlotu pokazać się w brudnym ubraniu?

Druhna Irka ,przewodniczka zastępu, z wielką paczką brudnych koszul wybiera się na miasto w poszukiwaniu pralni — ale sama nie bardzo wierzy w powodzenie swej wyprawy: sobota... godzina 18... I kto tu podejmie się wyprać przez noc przeszło 40 koszul?

W Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy — Pralni Chemiczno-Mechanicznej przy ulicy Wolskiej 151 robotnicy i robotnice drugiej zmiany skończyli właśnie pracę i powoli zbierali się do wyjścia, kiedy weszła druhna Irka z koszulkami.

... Dla harcerzy? Na otwarcie Zlotu? — Stary siwy brygadzista Jan Wojcieszak nawet nie słucha do końca. Zwołuje po prostu swoją brygadę. 7 robotnic — Maria Teodorczyk, Helena Luberek, Czesława Bejm, Maria Szustakowska, Alicja Belowska, Władysława Tyszkiewicz i Maria Figurska — bez chwili namysłu, zapomniawszy o zasłużonym odpoczynku stają do pracy. To nic, że już wygaszono piece, że trzeba na nowo uruchamiać maszyny i zaczynać robotę od początku. Brygada na 16 godzin przed otwarciem Zlotu podejmuje błyskawicznie zobowiązanie: — wypierzemy koszulki harcerzom!

W parę godzin później — koszulki pięknie wyprane i wyprasowane odwieziono do Harcerskiego Miasteczka.

Towarzysze z Pralni w Warszawie! Jeszcze raz dziękujemy Wam za troskliwość, za Wasz dodatkowy wysiłek dla Zlotu. — Przesyłamy Wam nasze serdeczne, harcerskie pozdrowienia — Czuwaj!

Drużyna woj. szczecińskiego

PO ZLOCIE

Już po Zlocie, już po Zlocie,
więc do domów młodzież wraca.
We wsi, w mieście, hen daleko
wszystkich czeka twórcza praca.

Pociągami jadą młodzi.
W dal po szynach mkną wagony.
Lato słońcem się uśmiecha,
przystrojone w płaszcz zielony.

Głośne pieśni z wiatrem płyną.
Śpiewają je przodownicy.
Wiozą dużo pięknych wspomnień
do swych domów ze Stolicy.

Goń, goń szybko parowozie,
las przebiegaj, łąkę, pole!
Chcemy spłacić dług Ojczyźnie
Za Zlot — pracą w naszej szkole.

Włodzimierz Domeradzki

W harcerskim Miasteczku Zlotowym urządzone zostało przez warszawskich robotników „Wesołe Miasteczko". Były tam huśtawki, karuzele itp.

Przy karuzeli

— Towarzyszu, ile się płaci za przejazd?

— Nic. Zapłaciliście z góry dobrymi ocenami w nauce.

TO SIĘ ZAWSZE PRZYDA...

Słowa: M. Matusowski
Muzyka: M. Fradkin
Przekład: Andrzej Dołęgowski

Na polance, tam gdzie słyszysz
Sikoreczki śpiew,
Biały namiot z dala błyszczy
Tak, jak ptak zza drzew.
Ponad lasem, nad polami,
Pośród rześkich wiatru tchnień
Trębacz wita sygnałami
Obozowy, letni dzień...

Masz być silny, dzielny, śmiały,
Choć ci czasem będzie źle.
Dzisiaj w szkole bądź wytrwały,
Jutro w pracy bądź wytrwały,
Bo to zawsze przyda się.

Tak lubimy ponad rzeką
Kwiaty z brzegu rwać,
Pływać, chodzić gdzieś daleko,
Albo w piłkę grać.
A gdy chór nasz się rozśpiewa,
To wtóruje mu na głos
I kukułka, co na drzewach
Krząta się, i wścibski drozd...

Masz być silny, dzielny, śmiały...

Cicho noc spogląda z nieba,
Dzień już dawno zgasł.
Na namioty liście z drzewa
Osypuje las.
Nic nie znajdziesz piękniejszego,
Choćbyś przeszedł cały świat,
Od ogniska harcerskiego
I radości naszych lat...

Masz być silny, dzielny, śmiały...

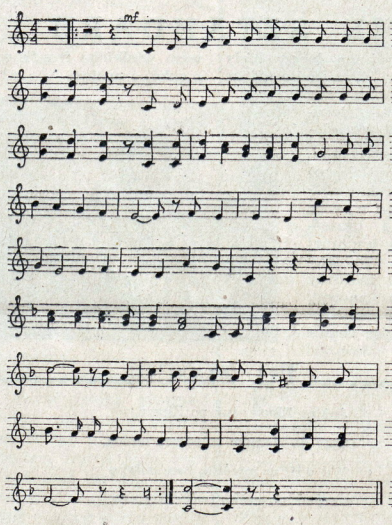

LATO W MIEŚCIE

Przy długiej, wysadzanej zielonymi drzewami ulicy stoi szary budynek. To Dom Harcerza w Tarnowskich Górach. Mieści się w nim punkt wczasów w mieście. Od kilku tygodni 60 harcerek i harcerzy, podzielonych na dwa zastępy — chłopców i dziewcząt, wesoło spędza tu czas. Dzień rozpoczyna się apelem na podwórzu szkolnym. Potem każde ogniwo omawia krótko swój plan dnia. Jedni pracują w modelarni lotniczej, inni urządzają gry i wycieczki, wszyscy często chodzą do pobliskiego basenu na kąpiel. Niedawno cała drużyna była w kinie na pięknej radzieckiej bajce: „Za siedmioma górami". Teraz wszyscy wybierają się na wycieczkę do Wisły. Chociaż chłopcy i dziewczynki zostali w mieście na wakacje, spędzają je wesoło i pożytecznie.

PRZYJACIELE

Edek Spyra już prawie dwa lata pracuje w modelarni. Razem z Heńkiem Maceusem, swoim przyjacielem, chodzili do siódmej klasy i ukończyli ją obaj z dobrymi wynikami. Edek często opowiadał przyjacielowi o pracy w modelarni. Kiedy rozpoczęły się wczasy, obaj chłopcy zgłosili się do drużyny wczasowej. Odtąd i Heniek stał się modelarzem. Ale praca szła mu z początku niezbyt dobrze, bo przecież przy modelu trzeba dużo cierpliwości, a co najważniejsze — dużo umiejętności, aby z delikatnych listewek, miękkiego drzewa i sklejki zrobić piękny szybowiec.

Wszyscy w ogniwie wykonali na czas swoje zadanie, tylko Heniek zostawał w tyle. Przykro było Edkowi, że przyjaciel nie daje sobie rady z robotą, że przez niego i całe ogniwo opóźnia wykonanie planu. Postanowił mu pomóc: przybili wspólnie plan do stołu i według rad Edka razem

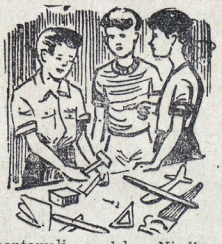

montowali model. Niedługo wszystko będzie gotowe...

Często można teraz zobaczyć obu przyjaciół, jak po cichu rozmawiają o swojej dalszej nauce. Obaj idą do szkoły mechanicznej, bardzo chcieliby jednak zostać lotnikami. Kiedy dowiedzieli się o Franku Kępce, postanowili wysłać list do Zarządu Ligi Lotniczej z prośbą, aby im też pozwolono uczyć się latania, chociaż mają dopiero po 14 lat.

DZIEWCZYNKI I CHŁOPCY

Codziennie rano drużyna wczasowa maszeruje do pobliskiej szkoły na śniadanie. Pewnego dnia zdarzył się przy tym nieprzyjemny wypadek. Jeden z chłopców wylał na głowę koleżance Adzie Psonce kubek zsiadłego mleka. Początkowo i reszcie chłopców, którzy często podrwiwali z dziewczynek, podobał się ten „dowcip". Przewodnik myślał jednak inaczej:

— Ponieważ nie umiecie zachowywać się wobec dziewczynek, nie pójdziecie razem z nimi na basen — zapowiedział.

Ada była trochę zła na chłopców, ale pomyślała, że jako przewodnicząca Rady Zastępu II powinna wykorzystać okazję, aby zmienić stosunek chłopców do dziewczynek. Poszła więc do przewodnika i poprosiła, aby pozwolił chłopcom pójść do kąpieli. Przewodnik na jej prośbę odwołał zakaz. Wtedy dopiero chłopcom zrobiło się wstyd, że poparli głupi kawał. Przekonali się też, jaką dobrą koleżanką jest Ada. Od tego dnia zaczęli ją szanować, zmienił się także ich stosunek do innych dziewczynek.

Andrzej Rządca

RADZIECCY PIONIERZY SWOJEJ SZKOLE

Przewodniczący rady drużyny B. Kiriuszkin
Pionierzy: A. Usków, W. Markin, E. Sankow, J. Żełtow
Dyrektor szkoły P. Episzin
Starsza przewodniczka drużyny M. Gudowa
m. Gorki szkoła 27

W naszym pionierskim obozie jest bardzo dobrze. Chodzimy na wycieczki, czytamy książki, majstrujemy i uprawiamy sport. Odpoczywając nie zapominamy jednak o naszym zwyczaju — przynoszenia podarków szkole. Uchwaliliśmy tak w naszej drużynie, że każdy pionier przygotowuje podczas lata jakąkolwiek pomoc naukową.

W zeszłym roku zrobiliśmy ich ponad trzysta.

W czasie tegorocznych wakacji postanowiliśmy przygotować jeszcze więcej podarków dla naszej szkoły. W obozowym warsztacie wykonamy 115 przyrządów i pomocy naukowych do fizyki, geografii i matematyki. Wspólnie z naszymi nauczycielami urządzimy wycieczki nad Wołgę i Okę i do lasu. Stamtąd przyniesiemy rośliny i żuki, motyle i wiele przeróżnych owadów. Sporządzimy 27 zielników i 10 kolekcji owadów pożytecznych i szkodników.

Zbierzemy również 8 kolekcji minerałów.

Ponadto przygotujemy 40 kompletów zielników i kolekcji, które w czasie lekcji będą rozdawane wszystkim uczniom.

Dzięki waszej pracy szkolne pracownie staną się jeszcze bogatsze.

Chcielibyśmy, żeby za naszym przykładem poszły wszystkie dzieci, które odpoczywają na obozach. Przygotowujcie podarki dla swojej szkoły! Jest to pożyteczna i bardzo interesująca praca.

Każde z dzieci naszego obozu przywiezie szkole podarunek. Jura Gonczaruk sporządził tablicę „Sosna i jej wykorzystanie w krajowej gospodarce".

Na dużym kartonie, oprawionym w ramkę ze szkłem, razem z rodzajami gałązek i szyszek, poprzecznym i pionowym przekrojem pnia, Jura umieścił smołę, kalafonię, terpentynę, masę plastyczną, sztuczny jedwab i papier.

Wowa Maniłow zebrał bardzo ciekawą kolekcję wodnych żuków.

Miła Gordienko. Ola Swiridowskaja, Obwód Kijowski, w. Bucza, obóz pionierski.

Z kolonii

PRZYJAŹŃ Z WOP-em

Na naszej kolonii nie było masztu do sztandaru, ani palików do siatki, choć mieliśmy siatkę i sztandar. Dowiedzieli się o tym żołnierze z WOP-u i przygotowali nam niespodziankę: zrobili maszt, wbili paliki do siatkówki i założyli głośnik radiowy.

Od tego czasu zaprzyjaźniłyśmy się z żołnierzami. W dowód tej przyjaźni zbierałyśmy dla nich jagody i zaprosiłyśmy ich na zawody sportowe z okazji Zlotu 22.VII. poszłyśmy do WOP-u słuchać przemówienia Tow. Bieruta przez radio, bo nasz głośnik się trochę popsuł i słychać było niewyraźnie. Podczas składania przysięgi stałyśmy na baczność razem z żołnierzami.

ZBIERAMY JAGODY

Kolonia „Zacisze" wezwała nas i inne kolonie w Wisełce do współzawodnictwa w zbieraniu jagód. „Zacisze" zebrało 156 kg jagód, a my — 158 kg, czyli o dwa kg więcej.

Zebrane jagody odstawiliśmy do leśniczego. Wszystkie ładne jagody zostały sprzedane za granicę, a Polska dostała za nie dewizy.

Kolonie TPD w Wisełce miały zebrać 500 kg jagód, a zebrały 644 kg. Za pieniądze otrzymane za jagody kierownictwo naszej kolonii zorganizowało wycieczkę do Międzyzdrojów i Szczecina.

STONKA ZIEMIACZANA

Na kolonii szukałyśmy stonki ziemniaczanej. Niektóre koleżanki, jak tylko znalazły jakiegoś żuczka, zaraz biegły po radę do svitysa, który kierował naszą pracą. Inne, nikogo nie pytały tylko znalezione żuczki chowały do butelek. Następnego dnia przyjechała komisja kontrolująca, żeby stonki zobaczyć. Okazało się, że w butelkach więcej było biedronek niż stonek, ale i stonek i ich larw było bardzo dużo.

Stanikówna Olga kl. V. Warszawa

ZROBIMY TERRARIUM

Chcąc hodować w kąciku żywej przyrody żaby, węże, jaszczurki lub inne ziemnowodne stworzenia, musimy mieć terrarium. Za najprostsze terrarium może nam służyć szeroki szklany słój lub zbędne akwarium. Słój czy akwarium należy w tym wypadku obwiązać gazą lub przykryć gęstą drucianą siatką.

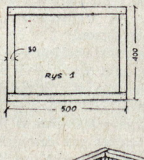

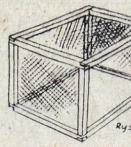

Jeśli chcemy mieć prawdziwe terrarium, możemy je wykonać z drewnianych beleczek o przekroju 2×3 cm. W tym celu przygotowujemy 4 beleczki długości 50 cm i 8 beleczek długości 40 cm.

Budowę rozpoczynamy od wykonania dwu jednakowych ram (rys. 1). Beleczki łączymy ze sobą na tak zwaną zakładkę, zbijając je gwoździami (rys. 2). Gotowe ramy łączymy za pomocą pozostałych słupków, otrzymując szkielet naszego terrarium (rys. 3).

Dno terrarium robimy z desek, a górę i dwa małe boki obijamy siatką drucianą lub gazą. W pozostałe dwa boki wprawiamy szyby. Robimy to w ten sposób, że w beleczkach wycinamy dłutkiem lub nożem wgłębienia (rys. 4), w które wstawiamy szyby, i zabijamy gwoździkami. Wierzeh terrarium najlepiej zrobić odkrywany. Tędy będziemy podawać pożywienie i wodę bez obawy, że nasz lokator ucieknie. Po wykonaniu całości pozostaje nam jeszcze tylko urządzenie terrarium. Na dno syplemy warstwę ziemi, potem piasku, układamy kamienie (możemy z nich ułożyć grotę) i sadzimy rośliny. Należy również w piasek wkopać spodeczek na wodę, obsadzić go mchem i nasze terrarium gotowe.

M. BIAŁOSZEWSKI
W. CHOTOMSKA

GARŚĆ sporyszu

Z opowiadania „Garść sporyszu" dowiecie się o sprawie Heli. O podobnych kłopotach brygadzistek „Zielonego frontu" słyszeliśmy pod Proszowicami, niedaleko Krakowa.

A może i wy macie takie kłopoty? Jak sobie z nimi radzicie? Przeczytajcie opowiadanie i napiszcie do redakcji...

Hela znowu nie przyszła. Dziewczęta czekały na nią, przykucnąwszy nad rowem, koło białych zabudowań „Pegeeru". Naradzały się, co robić.

— Ile was jest z brygady Heli?

— Pięć. Nie przyszły jeszcze dwie.

Irka ogarnęła swoją brygadę szybkim spojrzeniem:

— My jesteśmy wszystkie. Osiem na pięć, to żadne współzawodnictwo. Musicie się przyłączyć do nas!

Po chwili furkotały już barwnymi sukienkami wśród „pegeerowskich" buraków.

— Julka! Nie goń tak!

— Obejrzyj się, Zośka! — „Psennak" za sobą zostawiasz! — nawołuje Józka swoim grubym głosem. Ale tamte nie zważają. Poleciały przez bruzdy, aby tylko szybciej, do brzegu pola, do miedzy..

— My pierwsze! My najlepsze!

— Więc co, pielemy następne bruzdy? Już!

Makowa sukienka Józi przesuwa się zakosami — z bruzdy na bruzdę. Ani jedna ognicha nie ukryje się przed nią. Do wtóru uwija się Henia w zielonej spódnicy. Skacze jak polny konik i woła:

— Poczekajcie! Poczekajcie na inne!

A Józia dodaje grubym głosem:

— Wcale nie jesteście najlepsze. Zostawiacie po sobie psennak. Pielecie nieuważnie.

Więc dziewczynki zatrzymują się. Kiedy podejmują teraz pielenie, od brzegu buraczanego pola, od zarosłego rudą trawą rowu — idą zgodnie, bruzdami. Żółta ognicha znika za nimi równo i doszczętnie. Depcą po niej wracając z pola:

— Popatrzcie, jak ten psennak szczerniał w słońcu, od razu schnie.

Wysadzona akacjami droga jest szeroka. Dziewczęta biorą się pod ręce i idą tak między opłotkami, z piosenką. Skrzypnęła furtka. Z wiśniowego cienia kiwa na nie ręką Parzelicha:

— Chcecie wiśni? Trzymaj gałąź, Józia. A co to, Heli z wami nie ma?

— Ona ostatnio nie przychodzi. Na początku to się zapaliła, jak tylko ustanowiliśmy brygady.

— Przyszła dwa razy. A jakeśmy oczyszczali staw i drogę koło szkoły, to już jej nie było.

— A takie dobre rady dawała. Przecież to ona mówiła, żeby przyjść do was i pomóc. A sama nie pomogła...

— Ładnieście to zrobiły — potakuje Parzelicha. — Napisałam Fredkowi do wojska, jak przyszłyście i jak ładnie cebula teraz rośnie bez chwastów. Ucieszy się synek. A Hela nie przyszła, no, no...

Józia zamyśliła się:

— A może by pójść do niej... zapytać, dlaczego nie przychodzi?

— Pójdę z tobą — wyrywa się Henia.

W akacjowej alei znikają — makowa i zielona sukienka.

*

Hela siedzi na trawie pod żółtymi tarczami słoneczników i wydłubuje z kłosa dojrzałe ziarnka żyta. Nagle — słyszy gruby głos Józi:

— Nie ma tam Heli?

Matka odpowiada z głębi sieni:

— Gdzieś tam łazi..

— A dlaczego nie przyszła na ziórkę? Czy nie miała czasu? — Hela poznaje z kolei głos Heni.

— Robota jakaś zawsze jest w domu — mówi znowu matka. — Ale ja tam jej na zbiórki nie wzbraniam...

Hela przemyka chyłkiem koło akacji, potem wzdłuż płotu, potem między żytem, żeby jej nie widziały...

*

Makowa i zielona sukienka doganiają gwarną gromadkę w połowie drogi.

Dziewczęta zajęte są już nową sprawą. Sprawą sporyszu. Przed chwilą właśnie Basia zerwała z kłosów kilka czarnych ziaren i zawołała:

— Zbierajmy sporysz!

Pomysł ten podchwyciły inne:

— Świetnie, zbierajmy!

— Ale teraz?

— Nie, jutro. Przyjdziemy w południe— proponuje Irka. — Omówimy od razu sprawę Heli.

*

Rozsiedli się półkolem w osłonie agrestowych krzaków, pod bielonymi ścianami szkoły. Irka spytała:

— Czy byłyście u Heli rano?

— Tak — odpowiedziała Henia. — Znów jej nie było.

— Więc nie mamy na co czekać. Hela została wybrana brygadzistką — bo tak chciały dziewczęta z jej wsi. Ale tak nie może być dłużej!

— Cztery razy nie przyszła na zbiórkę! Tłumaczyła się, że nie ma czasu.

— Mówiła że plewiła w domu — wtrąciła Basia.

— Każda z nas plewiła w domu — dorzuca Józia — to nie jest tłumaczenie.

Czwarty brygadzista Bogdan zawołał:

— Obejdzie się bez niej. Wybierzcie inną na jej miejsce.

— Pewnie, daje zły przykład swojej brygadzie.

— A może połączyć obydwie brygady? — proponuje Zenek.

— Nie! Nie! — zagłuszają go dziewczęta.

— To kogo obieramy na miejsce Heli? — pyta Irka.

— Henię! Henię!

Nowa brygadzistka jest pełna zapału. Planuje:

— Będziemy zbierać sporysz. Będzie współzawodnictwo między dwiema brygadami.

— Między wszystkimi brygadami! — woła Zenek. — Zaczniemy od jutra. Zawiadomi się chłopaków...

*

Słońce już zachodziło, gdy w wydłużonych cieniach drzew i parkanów Józia i Basia spostrzegły Helę.

— A, to wy...

— Już nie jesteś brygadzistką!

— A kto?...

— Dziewczynki wybrały Henię.

Hela spuściła głowę.

— Nie przychodzisz do nas...

— Byłam zajęta...

— A my będziemy zbierać sporysz. Będzie współzawodnictwo z chłopakami.

Mała Basia podchodzi blisko, bliziutko...

— My byśmy choć raz chciały wygrać. Nasza brygada zawsze na szarym końcu...

Hela milczy. Nie patrzy na koleżanki.

— No, to idziemy — mówi Józia. — Do widzenia...

*

— 88, 89, 90!...

— Ile masz, Zosiu?

— Ojej wszystko mi pomyliłaś. Muszę zaczynać od nowa

— zgarnia Zosia ziarna sporyszu.

Mietek wykrzykuje triumfalnie:

— 180! Kto ma więcej?!

— 201! — ogłasza Zenek.

Inni jeszcze liczą. Każdy klęczy nad swoim sporyszem i liczy, liczy... Padają cyfry. Gwar wzrasta.

Basia rozgrzebuje piasek — rozsypały się jej ziarenka.

Jak liczyłam przedtem, było 135, a teraz tylko 134 — jedno zgubiłam. Czy to się liczy?

— Ja ci dodam ze swojego— szepcze jej do ucha brat. — Mam 171.

Zenek zapisuje wyniki. Podkreśla kolumny cyfr i ogłasza.

— Najwięcej zebrała brygada Janka—712. Drugie miejsce— brygada Irki, trzecie — moja, czwarta Mietka, a na końcu Heni... 560 sporyszów.

— My zawsze na szarym końcu — wzdycha Basia i prawie żałuje, że rzuciła cały ten pomysł. Ale w tej chwili krzaki agrestu poruszyły się. Ktoś macha ręką. Kto to? Hela?

— Basia... Basia — słychać szept.— Basia biegnie w tamtą stronę. A Hela wciska jej w rękę papierową torbę.

— Coś ty?... Sporysz?...

— Tak, 220...

— Hela! — Basia zupełnie straciła głowę. Ciągnie Helę, wywija torbą biegnie do Heni, zawraca. A Henia już liczy:

— 560 i 220, 560 i 220... — szarpie za ramię Zenka — Zenek, ile to jest?

Zenek poważnie i spokojnie podlicza: 780!...

— To myśmy wygrały? — nie dowierza Henia.— Baśka!!!

Czarne warkoczyki Baśki podskakują śmiesznie.

— My już nie jesteśmy na końcu!

A Henia zwraca się do Heli:

— To już będziesz przychodziła?

— Będę. Na pewno! — odpowiada Hela.

NIEMUZYKALNY SZCZYGIEŁEK I POMYSŁOWY MARCELEK NA KOLONII PRZYGODA WIELKA, GDY SEN OGARNĄŁ MARCELKA

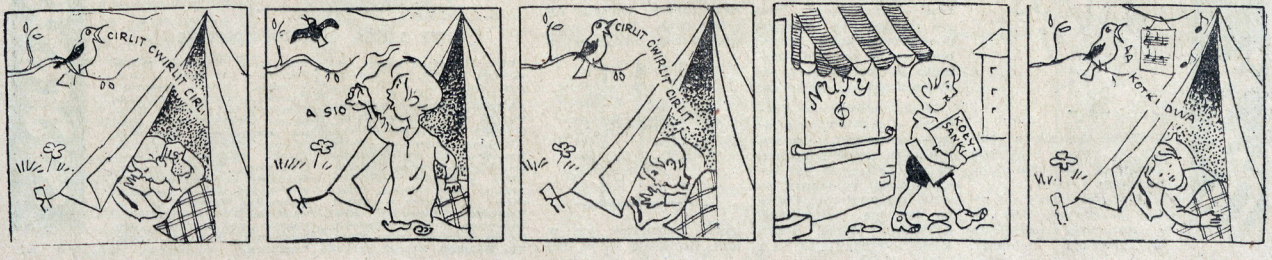

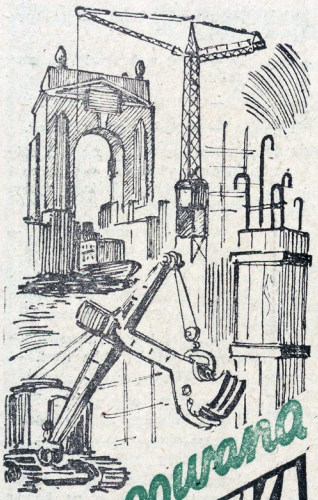

Oszacowana PACZKA

BORYS POLEWOJ

Tłum. R. Bielicki

(fragmenty)

Borys Polewoj znany jest wielu z was jako twórca niezapomnianej książki „Opowieść o prawdziwym człowieku".

Polewoj napisał ostatnio kilka opowiadań o wielkich budowlach komunizmu pod wspólnym tytułem „Na wielkiej trasie". „Oszacowana paczka" jest jednym z opowiadań tego cyklu: mówi o budowie wielkiego, niedawno otwartego Kanału Wołga - Don.

*

Tego dnia kierownik jednego z rejonów budowlanych Kanału Wołżańsko-Dońskiego ,inżynier Ilia Wiktorowicz Pastuchow, od samego rana spoglądał raz po raz na zegarek. Zaczynał się najbardziej odpowiedzialny etap pracy przy głównym obiekcie. Inżynier Pastuchow, który szczycił się zawsze swoim dobrze zorganizowanym dniem pracy, zaczął nagle odczuwać, że doba jest za krótka.

Poprzedniego dnia późnym wieczorem przybyli z Leningradu montażyści. Wręczyli Ilji Wiktorowiczowi swoje dokumenty służbowe i, zrezygnowawszy z przygotowanych im pokojów w domu zajezdnym, zaczęli prosić, żeby ich natychmiast, od razu odwieziono na budowę.

Prawdę mówiąc, sam Ilja Wiktorowicz palił się już, żeby jak najprędzej pokazać przyjezdnym swoje dziecię — olbrzyma, gdzie mieli teraz zainstalować i zmontować maszyny, jakich jeszcze nie montował żaden mechanik na świecie. Począł się sam towarzyszenia im na budowę. Oglądając betonowe kolosy wyłaniające się z ciemności, przecinanej światłami reflektorów i przybierające w tym świelte całkiem już fantastyczne kształty, tak byli tym pochłonięci, że wrócili do samochodów, kiedy na wschodzie zapalała się już nad stenem wąska pomarańczowa wstęga.

Żegnając się z Ilją Wiktorowiczem stary inżynier, kierownik ekipy montażystów, powiedział w zamyśleniu, otrzepując z płaszcza cementowy pył:

— Czytałem, czytałem wasz artykuł Bardzo ciekawy, ale muszę was zmartwić: nie znaleźliście, bracie, słów, żeby odtworzyć całą wielkość i majestat tego wszystkiego.

Wskazał na budowlę, która rysowała się już wyraźnie w różowych promieniach poranku.

— Jestem, jak wam wiadomo, budowniczym, nie dziennikarzem — odpowiedział trochę sucho Ilja Wiktorowicz, który, podobnie jak wszyscy rzadko występujący w prasie ludzie, bardzo był dumny ze swego artykułu.

Podjeżdżając, jak zwykle, punktualnie o ósmej do niskiego i obszernego domu zarządu podzielił już w myślach swój dzień roboczy, żeby znaleźć trochę czasu na krótki sen poobiedni. Wieczorem czekała go bardzo odpowiedzialna narada budowniczych i montażystów i wiedział, że trzeba tam przyjść ze świeżą głową.

Uprzedziwszy więc żonę telefonicznie, że przyjeżdża na obiad, schował ze szczególnym pośpiechem papiery do kasy ogniotrwałej i poszedł szybko ku wyjściu, wkładając po drodze palto. Dopędził go jednak kierownik kancelarii i podając jakiś papierek, oświadczył ze smutkiem.

— Nie chcą wydać. Kategorycznie odmawiają. Powiadają, że nie mogą. Paczkoodbiorca musi się zjawić osobiście.

— Co za głupie słowo? Jaki paczkoodbiorca? — burknął gniewnie Ilja Wiktorowicz, wkładając w dalszym ciągu palto.

Kierownik kancelarii szedł za nim, nie dając za wygraną:

— Paczkoodbiorcą jesteście wy. Paczki mi nie wydano, ponieważ jest oszacowana. Widzicie: na pięćset rubli. Tłumaczyłem, tłumaczyłem, ale ani rusz. Powtarzają jedno i to samo: niech przyjdzie sam odbiorca paczki i przedstawi paszport.

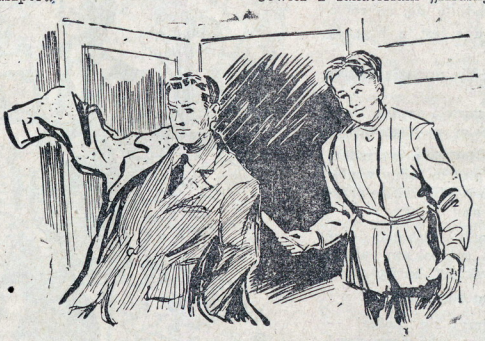

Zatrzasnąwszy z hałasem drzwiczki samochodu, Ilja Wiktorowicz rzucił szoferowi:

— Główne osiedle. Na pocztę. Szybko!

Był przekonany, że odkrył sekret niespodziewanej pączki. Pewnie ktoś z kolegów z poprzednich budowli — a w swoim wykazie służbowym inżynier Pastuchow zanotował niemało budowli — pojechał do uzdrowiska, przypomniał sobie podczas urlopu starego kolegę, ich wspólną pracę i postanowił ofiarować mu owoce lub butelkę wina; ale dlaczego paczka oszacowana jest na taką dużą sumę?

I chociaż przypuszczalny przyjaciel chciał mu widocznie zrobić przyjemność, inżynier złościł się na niego w duchu ,patrząc z niecierpliwością, jak wielka wskazówka posuwa się na czerwonej połyskującej tarczy... „Też mi pora na prezenty, dziwak!"

Paczka okazała się duża i ciężka. Odwróciwszy ją, Ilja Wiktorowicz usłyszał, jak wewnątrz skrzynki coś się przesunęło z głuchym szelestem, ale co mianowicie — po dźwięku tym nie można było określić. „Oczywiście, że owoce albo wino. Przecież nikt nie pośle z Soczi w oszacowanej paczce morskich kamyków" — pomyślał inżynier. Przeczytał już na płótnie, że nadawcą jest Lamin Arsenij Fiodorowicz z sanatorium „Krasnyj Łucz".

Nie mógł sobie jednak przypomnieć, co to za jeden ten Lamin i gdzie go spotykał.

Kiedy Ilja Wiktorowicz nie rozbierając się zjawił się w jadalni w płaszczu i kapeluszu, z dużą skrzynką w ręku — żona nic nie powiedziała i westchnęła tylko, spojrzawszy na wazę z zupą, która stała na środku stołu.

(c. d. nastąpi)

roślina rozwiązanie konkursu już wiem

ROZWIĄZANIE KONKURSU PRZYRODNICZEGO

337 ODPOWIEDZI! Były między nimi 22 dobre i 18 takich, w których rozwiązujący dobrze podali nazwy wszystkich roślin, ale błędnie produkty, które z nich się wytwarza.

Te liczby mówią, że nasz konkurs okazał się trudny, ponieważ większość czytelników... nie zna dobrze najczęściej uprawianych w naszym kraju roślin przemysłowych. Produkcja tych roślin będzie stale wzrastać w miarę, jak nasze rolnictwo z dostarczyciela żywności dla rodziny rolnika przekształca się w wielkiego producenta środków żywnościowych i surowców przemysłowych dla całego państwa. Dlatego dobrze jest znać najbardziej rozpowszechnione u nas rośliny przemysłowe i wiedzieć o nich coś więcej.

Posłuchajcie, jak Alek Kostrzewa ze Szczepanka, pow. Strzelce Opolskie, i Mundek Karczewski z Krakowa - Zakrzówka opisali te rośliny, z którymi uczestnicy konkursu mieli najwięcej kłopotu.

„Ziemniak należy do roślin okopowych. Jest on podstawowym produktem w żywieniu ludności", „Ziemniak jest bardzo ważną rośliną przemysłową. Sadzi go się we wszystkich okolicach Polski, bo wszędzie dobrze się udaje. Wyrabia się z niego spirytus, krochmale oraz opony".

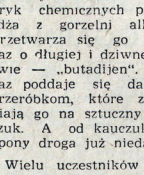

Opony! To był punkt, który sprawił najwięcej trudności. Z czego wyrabia się opony? Z kauczuku. A kauczuk sztuczny właśnie między innymi z kartofli. Ale ta sprawa nie jest taka prosta. Zanim z kartofla powstanie „ker" — sztuczny kauczuk, do fabryk chemicznych przyjeżdża z gorzelni alkohol. Przetwarza się go tu w gaz o długiej i dziwnej nazwie — „butadijen". Ten gaz poddaje się dalszym przeróbkom, które zamieniają go na sztuczny kauczuk. A od kauczuku do opony droga już niedaleka.

Wielu uczestników konkursu — przy oponie pisało — „koksagiz". Uprawa koksagizu, rozpowszechniona w ZSRR, nie jest jeszcze u nas rozwinięta na skalę przemysłową. Dlatego też nie umieściliśmy koksagizu wśród roślin konkursowych. Żadna też z nich nie była do niego podobna. Bo koksagiz, inaczej mniszek gumodajny, jest bliskim krewniakiem zwykłego mniszka lekarskiego.

Jego liście są tylko mniej strzępiaste, a rosnąc, leżą płasko na ziemi. Koksagiz został odkryty w Związku Radzieckim w r. 1931. W przeciągu 7 lat uczeni radzieccy zbadali 1000 różnych roślin, z których aż 609 okazało się gumodajnymi. Jednak tylko jeden koksagiz, mieszkaniec gór Tian-Szan w Kazachstanie, „produkował" taką ilość kauczuku, że opłaciło się go uprawiać. Toteż już w r. 1932 powstały w ZSRR plantacje koksagizu. Drogą odpowiedniej hodowli udoskonalono tak roślinę, że dziś z 1 ha (gumę wydobywa się z korzeni koksagizu) można otrzymać 500 kg kauczuku!

Uprawa koksagizu zapoczątkowana w Puławach, rozwinie się w przyszłości także w naszym kraju.

„Soja należy do roślin motylkowych. Wyrabia się z niej ceres. Dzięki uprawie roślin motylkowych

gleba zaopatruje się w azot. Rozwijają się w niej drobnoustroje, potrzebne do wegetacji innych roślin." Z soją mieli uczestnicy naszego konkursu także wiele kłopotu. Najczęściej mylono ją z grochem. Bo strączek, roślina motylkowa... Ale groch nie jest przecież rośliną przemysłową. Jest groch jadalny, groch pastewny, ale nie ma grochu — surowca przemysłowego. Soja, której uprawa rozwijać się będzie u nas w coraz szerszym zakresie, była do niedawna rośliną w Polsce mało znaną. Przed wrześniem 1939 r. rolnicy prawie wcale jej nie uprawiali, gdyż to im się nie opłacało. Słabo rozwinięty przemysł nie potrzebował tego cennego surowca. Cennego — bo ziarna soi zawierają 14% — 24% tłuszczu i 36% — 51% białka. Oprócz oleju, służącego m. in. do wyrobu margaryny, ceresu, otrzymuje się z soi specjalne, pożywne mleko, twaróg i ser sojowy, sojową mąkę, wyroby cukiernicze, a nawet namiastkę kawy. Makuchy z soi są dobrą pożywką dla krów. Już na 2000 lat przed naszą erą, w Mandżurii, ojczyźnie soi, ziarna sojowe były ważnym produktem spożywczym. Soja, roślina wartościowa, a niedoceniana, podlega u nas kontraktacji i zdobywa coraz więcej pól pod uprawę.

Najtrudniejsze sprawy konkursu — wyjaśnione. Przejdźmy teraz do nagród.

Ponieważ niewiele tylko spośród odpowiedzi trafnych uzupełnionych było rysunkami i opisami, nie przyznaliśmy dodatkowych nagród za staranne opracowanie, a zwiększyliśmy ilość nagród książkowych za dobre odpowiedzi.

OTO LISTA NAGRODZONYCH

Piłkę otrzymuje **Krysia Gąskówna**, kl. V, z Suminy pow. Rybnik.

Plecak — Edmund Karczewski, kl VII, z Krakowa-Zakrzówka ul. Cegiana 15

Wieczne pióro — Alojzy Kostrzewa, kl VI. ze Szczepanka pow. Strzelce Opolskie.

Gry i książki otrzymują: Danuta Nowakowska, Człuchów, ul. Lipowa 4. Marek Piotrowski, Ruszkowo pow. Działdowo, Roman Paśniczek, Kurów Lubelski pow. Puławy, Stanisław Mrozik, Bączkowice pow. Opatów. Eliana Reginek Strzegom pow. Świdnica, Aleksy Teodorski, Gdańsk — Orunia, ul. Podmiejska 1 m. 1. Jadzia Potopowicz Smogóry pow. Rzepin Józef Kędron Stara Wieś 355 pow Limanowa, Cecylia Marek. Filipowice 84 pow. Chrzanów, Hubert Kender, Wrocław — Brochów, ul. Wrocławska 36/1. Bogusław Makowski, Wrocław, ul Powstańców 5/7, Zofia Karaś, Łobzów pow. Olkusz, Jan Kowalczyk, Krzewina, pow. Warszawa.

ZŁOTY MEDAL DLA POLSKI

W dniu 28 lipca na ringu olimpijskim w Helsinkach stanęło do walki o medale olimpijskie 251 pięściarzy z kilkudziesięciu krajów. Każdy z zawodników pragnął zdobyć złoty medal. — Było ich tylko 10, więc walka o nie była zacięta.

W turnieju brali udział i polscy bokserzy: Kuker, Niedźwiedzki, Drogosz, Antkiewicz, Kudłacik, Chychła, Krawczyk, Nowara, Grzelak i Gościański. Wyniki, jakie osiągnęli mówią, że nasi bokserzy mogą być zaliczeni do światowej czołówki.

Dwaj Polacy: Chychła i Antkiewicz dostali się do finału.

Oto na ringu stanął Antkiewicz. Zwyciężył kolejno 4 zawodników: z Filipin, Niemiec Zach., Anglii i Rumunii. Zasłużył też na złoty medal w walce z Włochem Bolognesi. Mimo jednak, że cały czas atakował i zdobył swoją postawą uznanie widowni, sędziowie skrzywdzili go i zwycięstwo przyznali Włochowi. Antkiewicz otrzymał srebrny medal.

Chychła walczył z 5 zawodnikami i ze wszystkimi zwyciężył. Trudną miał walkę ze Szczerbakowem, wielokrotnym mistrzem ZSRR. Szczerbakow bez przerwy atakował, ale Chychła trzymał się dzielnie. Kiedy skończyła się walka, zawodnik radziecki pierwszy z całą serdecznością powinszował przyjacielowi — sportowcowi — zwycięstwa. Chychła zdobył dla Polski złoty medal olimpijski. Zrobił wszystko, aby pokazać sportowcom państw zachodnich, że nasz kraj posiada coraz więcej wspaniałych zawodników.

Trudno jest dogonić Zatopka — zdobywcę 3 złotych medali, ale Anufriew pomimo strasznego bólu nogi biegnie za nim, aby przy końcu zdobyć III miejsce w biegu na 10 km

Szermierze przegrywają z sędziami

Wyczyny naszych szermierzy były ciekawą częścią programu Olimpiady. Zabłocki, Suski, Pawłowski i Twardokens, to młodzi chłopcy; wszyscy czterej liczą zaledwie 84 lata. Starzy zawodnicy z innych państw, z których niejeden zdobył już medal olimpijski lub mistrzostwo, nie liczyli się z nimi. Jakież było ich zdumienie, kiedy ci młodzi chłopcy zaczęli zwyciężać. Tak było z silną drużyną Egiptu i Francji. Naszym szermierzom na drodze zwycięstw stanęli nie zawodnicy, ale sędziowie. Oni to w meczu z USA o wejście do finału igrzysk, pomimo wygrywanych przez naszych zawodników walk, uznali ich za pokonanych. Krzywda wyrządzona Polakom przez niesprawiedliwych sędziów wywołała niezadowolenie wśród sportowców innych państw i widzów.

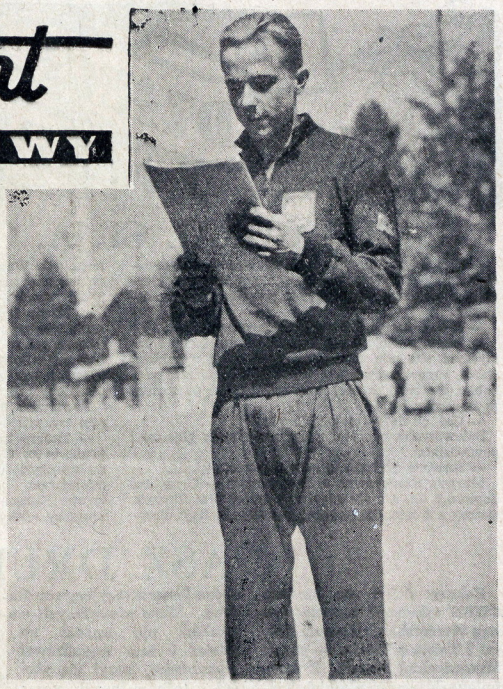

Zdobywca srebrnego medalu na XV Igrzyskach Olimpijskich w gimnastyce — Jerzy Jokiel — młody ślusarz ze stalowni huty „Pokój".

Olimpiada skończona

Zakończyły się XV Igrzyska Olimpijskie w Helsinkach. W niedzielę 3 sierpnia zgasł na wysokiej wieży znicz olimpijski opadły z masztów flagi.

Tego samego dnia tysiące mieszkańców Helsinek ciągnęło do dzielnicy robotniczej Aippilawa na spotkanie z postępowymi sportowcami świata. Wielu przodujących zawodników mówiło o przyjaźni, którą zawarto na Olimpiadzie i wspólnej walce o pokój sportowców wszystkich krajów. Najsławniejszy zawodnik Olimpiady, Emil Zatopek, zwrócił się z apelem do młodzieży całego świata, do młodych sportowców, aby dalej walczyli o wzmocnienie przyjaźni między narodami, i wzmożenie walki o pokój. Zebrani robotnicy gorącymi oklaskami żegnali gości.

Tak zakończyła się Olimpiada, na której pobito nie spotykaną dotąd ilość rekordów świata i olimpijskich, na której po raz pierwszy wystąpili zawodnicy radzieccy, aby zacieśnić przyjaźń ze sportowcami innych krajów i podzielić się z nimi swymi osiągnięciami. Przedstawiciele ZSRR i krajów demokracji ludowej zdobyli wiele medali. I my cieszymy się, także, że Chychła, Antkiewicz, Jokiel i Kocerka zdobyli dla Polski 4 medale olimpijskie i rozsławili imię naszego kraju.

Jak prawdziwi sportowcy

Dla uczczenia Zlotu nasze kolonie TPD w Wisełce k. Międzyzdrojów urządziły zawody sportowe.

19 lipca był capstrzyk, a następnego dnia popisy sportowe.

W biegu sztafetowym nasza kolonia biegła z innymi koloniami TPD. Byłyśmy na drugim miejscu, kiedy Tereska Lasota wywróciła się i rozbiła sobie nogę. Myślałyśmy, że wszystko stracone, że nasza kolonia wycofa się z wyścigu.

Tereska jednak mimo skaleczenia i bólu poderwała się i pobiegła dalej. Oddała chorągiewkę następnej koleżance i dopiero wtedy poszła do lekarza.

Przegrałyśmy bieg, ale byłyśmy dumne, że mamy wśród nas taką dzielną koleżankę.

W skokach wzwyż zajęłyśmy pierwsze miejsce, a w skoku w dal i rzucie piłeczką palantową — drugie.

Jesior Krysia

Gry dla ogniwa

Strzeż się piłki

Skrzynkę z deseczką i ustawionym na niej klockiem umieszcza się pod drzewem, do którego jest przywiązany sznurek. Do drugiego końca sznurka przywiązuje się małą piłkę lub woreczek z piaskiem. Grać może kilka osób. Sznurek powinien być takiej długości, by przywiązana do niego piłka dosięgała tylko klocka, a nie samej skrzynki.

Gracz bierze do ręki piłkę i staje w takiej odległości od skrzynki, na jaką pozwala długość naciągniętego sznurka. Grający powinien trafić piłką w klocek umieszczony na deseczce. Gdy klocek zostanie trafiony i spadnie do skrzynki, zawodnik na nowo powinien go ustawić, zanim piłka nie powróci nad skrzynkę. Trzeba to wykonać tak, aby piłka w drodze powrotnej nie dotknęła ustawiającego. Jeśli grającemu to się uda, zalicza mu się jeden punkt.

Zawodnicy rzucają kolejno 10 razy. Wygrywa ten, kto w 10 rzutach zdobędzie większą ilość punktów.

KSIĄŻKA Twój przyjaciel

CIĄG DALSZY LISTY NAGRODZONYCH W KONKURSIE „KSIĄŻKA — TWÓJ PRZYJACIEL"

9. Klasa II. Szkoły Podstawowej w Sobieszowie, pow. Jelenia Góra (za album rysunkowy). 10. Klasa III. Szkoły Ćwiczeń Państwowego Liceum Pedagogicznego w Bochni (za album rysunkowy). 11. Krystyna Tusłyga z klasy III Szkoły Ćwiczeń nr. 1 w Olsztynie (za album rysunkowy). 12. Krystyna Ryś z klasy V. szkoły podstawowej w Alwerni (za pracę pisemną). 13. Zespół szkoły TPD nr 2 w Stargardzie (za album obrazkowy). 14. Klasa V. Szkoły Ćwiczeń TPD w Słupsku (za album rysunkowy). 15. Wanda Stadnik z klasy IV. szkoły TPD w Łodzi (za album rysunkowy). 16. Horst Kamienka szkoła Węgry gmina Lubiany, pow. Opole (za album rysunkowy). 17 Stanisław Imiołek z klasy V. Szkoły Ćwiczeń PLP w Bochni (za ilustrację). 18. Anna Mikusińska z klasy V Szkoły Podstawowej nr. 7 w Poznaniu (za rebusy i szarady). 19. Roman Szolapski z klasy V. Szkoły Podstawowej nr. 1 w Radomiu (za pracę pisemną). 20. Anna Maruszek z klasy V. 11-latki Gorzów Wlkp. (za gazetkę). 21. Józef Mikołajczyk z klasy V. (brak adresu) (za gazetkę). 22. Marianna Brzezina z klasy V. Szkoły Podstawowej w Rudniku, pow. Kraśnik (za wiersz). 23. Joanna Król kl. V. Szkoły Podstawowej nr. 3 w Katowicach (za rysunki). 24. Kółko Czytelnicze kl. IV. Szkoły Podstawowej nr. 1 w Wolbromiu (za inscenizację). 25. Jan Mruszczyk kl. IV. Szkoły Podstawowej nr. 1 w Brzozowicach Kamień (za rysunki). 26 Albert Kinelewski z kl. IV. Szkoły Podstawowej nr. 1 w Olecku (za album). 27. Henryk Morawski z kl. V. Szkoły Podstawowej w Sejnach (za rysunek). 28. Klasa VI i VII Szkoły Podstawowej w Zdanowicach (za makietę). 29. Alicja Hukołowicz ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Białymstoku (za rysunek). 30. Klasa VII. Szkoły Podstawowej w Poznaniu (za inscenizację). 31. Zofia Borys z klasy VI. Szkoły Podstawowej 85 w Łodzi (za rysunek). 32. B. Gawrońska, Ł. Karkocka, C. Kot z klasy VI. Szkoły Podstawowej w Złotnikach (za album).

(c. d. listy nastąpi)

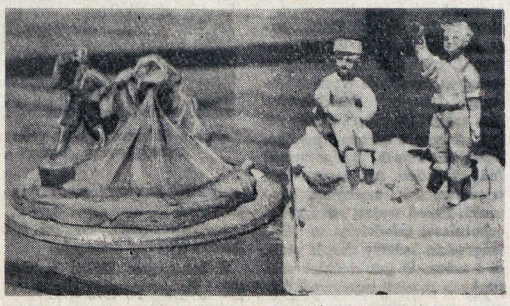

Rzeźby ilustrujące książki. Pierwsza — „Pionierów" H. Bobińskiej, wykonana przez Marysię Mytnik, kl. VII z Wrocławia, druga — „Samotny biały żagiel" W. Katajewa, wykonana przez Ewę Olszewską, kl. VI szkoły ćwiczeń w Świdnicy.

SŁUCHAMY RADIA

10.VIII. W NIEDZIELĘ zostanie nadany odcinek II słuchowiska „Robinson Cruzoe".

11.VIII. W PONIEDZIAŁEK o godz. 15.30 słuchowisko Jana Brzechwy „Za króla Helonka".

12.VIII. WE WTOREK o godz. 15.30 usłyszycie opowiadanie Jana Grabowskiego „Gąska Małgosia".

13.VIII. W ŚRODĘ o godz. 15.30 audycja z rozgłośni.

14.VII. W CZWARTEK będzie audycja słowno-muzyczna „Śpiewamy piosenki na koloniach".

15.VIII. W PIĄTEK o godz. 15.30 usłyszycie baśń muzyczną Feliksa Rybickiego według powieści Konopnickiej: „Sierotka Marysia".

16.VIII. W SOBOTĘ o godz. 15.30 zostanie nadane słuchowisko Hanny Zdzitowieckiej „Loewenhock"

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-527 Godziny przyjęć — środa i czwartek od 11-ej do 13-ej. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-20, 807-11, 674-62 KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Warszawa Srebrna 12, tel 804-29 (33) PRENUMERATA: miesięcznie 30 gr, kwartalnie 3,70 zł. Konto PKO nr I-8001 Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn 1 każdego miesiąca

Zakł Drukarskie Wielostodrukowe RSW „Prasa" W wa Marszałkowska 3/5 Nakł RSW „Prasa"

3-B-24315

TEKST: MARTA TOMASZEWSKA Foto: K. Kralczyński

DZIECI ŚPIEWAJĄ TAŃCZĄ i GRAJĄ NA ZLOCIE

HEJ GÓRAL CI JA, GÓRAL...

— Kaz się ta Maryśka podziała, przecie zaroz wychodzimy! — wysoki, bardzo opalony skrzypek z orkiestry niecierpliwie podrzuca do góry złocistą siekierkę.

— Kaześ poszła, Maryśka? Maryśka!!!

A Marysia stała sobie koło drzwi na scenę i zamyślona słuchała piosenek łódzkiego harcerskiego chóru, który występował przed ich góralskim zespołem. Podbiegł do niej mały góralczyk i potrząsnął ją za ramię:

— Coś ci się to stało, Maryśka?

Dziewczynka odwróciła się, westchnęła głęboko i powiedziała:

— Straśnie pięknie śpiewajo, jakoz pięknie...

Marysia Stańchówna z Zakopanego — Olczy ma dopiero 5 lat, a mały góralczyk, to jej brat Staszek, starszy o 2 lata. Oboje lubią tańczyć „że hej". Przyjechali do Warszawy wraz ze swoim zespołem, który właśnie teraz, w dniu otwarcia Zlotu, wystąpi przed przodującymi sportowcami na kortach CWKS.

— Mamy trochę kłopotu — mówi kierownik zespołu towarzysz Zygmunt Repel — bo stworzyliśmy nasz zespół na kolonii przedzlotowej z różnych małych zespolików: z Czarnego Dunajca, z Zakopanego i innych wsi, a tam w każdej okolicy inaczej tańczą. Żeby tylko dobrze wypadło!

Towarzysz Repel, niepotrzebnie się martwił. Górale tańczyli i śpiewali bardzo dobrze.

— Tańczą jak wicher. A ta mała... Marysia, zdaje się, to mi się najlepiej podobała — uśmiechnął się po występie Robert Musiał, który właśnie w dniu dzisiejszym otrzymał tytuł zasłużonego mistrza sportu. Kolega Musiał z zapałem oklaskiwał małych tancerzy - górali.

Mali górale tańczą ognistego „zbójnickiego",

KONCERT AKORDEONISTÓW

Akordeoniści z Pałacu Młodzieży w Katowicach grali swoje najbardziej ulubione melodie śląskie. Staszek Omyszko był bardzo wzruszony:

— Mnie to do akordeonu ciągnęło od najmłodszego, bo to mój brat często grał i zawsze chciałem bodaj dotknąć instrumentu. Potem w Pałacu Młodzieży dostałem akordeon. Czyżbym wtedy przypuszczał, że przyjadę na Zlot? Zupełnie jakbym śnił...

„NASZ DRUH"

Pokazy dzieci na kortach CWKS zakończył barwny występ Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca z Płocka — pt. „Z Mazowieckiej Ziemi". Z roześmianych twarzy płockich harcerzy wprost tryskała radość. Radość z tego, że są na Zlocie i... z tego, że ich kierownik, towarzysz Wacław Milke, za stworzenie zespołu i pracę nad nim został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi.

... Wiele lat minęło od chwili, gdy siedmioletni Wacek, jeden z czterech synów robotnika rzecznego z Wyszogrodu, po raz pierwszy recytował na scenie wiersze... Ledwo wtedy umiał czytać, a gdy tylko dorwał się do książek, to zawsze szukał wierszy i mógł je godzinami recytować dzieciakom na podwórku, szumiącemu żytu na polu i skowronkom znižającym swój wysoki lot...

Kiedy miał 8 lat, umarł mu ojciec. Matka została z czworgiem małych dzieci. Ciężko było, bardzo ciężko. Wacek pomagał, jak mógł, w domu, a w wolnych chwilach wraz z kolegami urządzał przedstawienia, takie „na niby". Kiedy już był starszy, wędrował po okolicznych wsiach, podpatrywał ludowe tańce na weselach i wieczornicach, zapisywał piosenki. Przed wojną stworzył z robotniczej młodzieży w Wyszogrodzie ludowy zespół pieśni i tańca. W jak ciężkich warunkach musieli pracować! Nie mieli ani strojów, ani instrumentów, ani sali... Nikt nie troszczył się wtedy zbytnio o rozwój ludowej sztuki...

Podczas okupacji Niemcy wywieźli towarzysza Milke do obozu koncentracyjnego w Dachau. Mimo straszliwych warunków nie upadał na duchu i tam organizował wieczornice, uczył się pieśni i tańców innych narodów. Kiedy wrócił do Polski, stworzył w Płocku ludowy zetempowski zespół. Zespół ten występował na II Światowym Festiwalu Młodzieży w Budapeszcie.

Któregoś dnia na początku 1949 roku do towarzysza Milke przyszli harcerze i zaczęli prosić:

— Towarzyszu, my też tak bardzo chcemy tańczyć...

I towarzysz Milke zgodził się. Zorganizował Harcerski Zespół Pieśni i Tańca. Jest to jeden z najlepszych naszych zespołów. Występował na III Światowym Festiwalu Młodzieży w Berlinie, podczas ziazdu FDJ w Lipsku, a na Festiwalu Muzyki Polskiej zajął pierwsze miejsce!

Towarzysz Milke bardzo kocha swój zespół, a dzieci po prostu „Świata nie widzą za swoim druhem". Za pracę nad prowadzeniem i kierowaniem zespołem Rząd Ludowy obdarzył towarzysza Milke jednym z najwyższych odznaczeń: Złotym Krzyżem Zasługi.

Z dumą opowiadają o „swoim Druhu" dzieci z płockiego zespołu.

Dzieci z Harcerskiego Zespołu Pieśni i Tańca w Płocku bardzo kochają swego „druha" — towarzysza Wacława Milke.

»NASZE NAJMŁODSZE«

— A kiedy zobaczymy Towarzysza Bieruta? — pytała czarnooka Irenka Kujakowska i wcale nie uspokojona odpowiedzią, że na pewno już jutro podczas pochodu, co chwila ponawiała swoje pytanie.

Zresztą wszystkie dzieci bez przerwy zadawały podobne pytania. Interesowała je także Warszawa.

— A ten dom, to co?

— O, jaki piękny pomnik! Kto to jest?

Z noskami spłaszczonymi na szybach autobusowych okien dzieci ze spółdzielni produkcyjnej w Lubanicach przyglądały się Stolicy, w której znalazły się po raz pierwszy. Jadą właśnie z występami do miasteczka zlotowego, na Rakowiec. Irenka (ta, która tak bardzo dopytywała się o Towarzysza Bieruta), jest córką przewodniczącego spółdzielni produkcyjnej, dawniej małorolnego chłopa. Spółdzielnia ta jest najlepsza w całym województwie zielonogórskim!

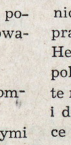

W zeszłym roku w lubanickiej szkole rozpoczęła pracę młoda nauczycielka Henryka Tyrcha. Bardzo polubiła dzieci, szczególnie te najmłodsze—z pierwszych i drugich klas. Na ich gorące prośby postanowiła zorganizować zespół pieśni i tańca. Ulubionym występem dzieci stały się rosyjskie przyśpiewki — „czastuszki".

Zespół występował w okolicznych wsiach i miasteczkach. Wszędzie spotyka go serdeczne przyjęcie, ale najbardziej cieszą się nim gospodarze z Lubanic. Nie opuszczają żadnego „przedstawienia" i są bardzo dumni ze „swoich dzieci".

Lubanicki zespół podbił także serca młodych widzów w miasteczku zlotowym na Rakowcu.

A oto wesołe „czastuszki" w wykonaniu dziewczynek z lubanickiej spółdzielni produkcyjnej.